Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 809.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 809.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 184. Kraków, Wtorek dnia 14 Sierpnia 1900. Rok VIII.

„Ex lex" w gminie m. Krakowa.

Z dniem 15 sierpnia b. r. gasną mandaty 32 radców miejskich krakowskich, wybranych w r. 1893, jakoteż radców w ostatniem czteroleciu przybranych. To wyraźnie wypływa z ustawy o „moratorjum" wyborczem z dnia 12 maja 1899 (Nr. 61 dz. u. kr.). Począwszy od dnia 16 b. m., dokładnie zaś licząc, począwszy od godziny 12 w nocy z dnia 15 na 16 sierpnia b. r., krakowska Rada miejska w obecnym składzie nie może powziąć żadnej ważnej uchwały, gdyż statut miejski wymaga do ważności uchwał obecności przynajmniej 30 radców (oprócz przewodniczącego), a skoro z dniem 16 sierpnia b. r. gasną mandaty owych 32 radców, zatem pozostali radcy w liczbie 28 (wybrani w roku 1896), których mandaty nie gasną jeszcze, nie mogą utworzyć legalnego składu Rady miejskiej. Stan taki jest stanem pozaprawnym, na który istnieje techniczne wyrażenie „ex lex".

Obywatele zatem, mający jakąkolwiek styczność z gminą m. Krakowa, którą, według statutu, reprezentuje Rada miejska, mianowicie wszyscy, mający zamiar zawierać jakiekolwiek kontrakty i t. d. z gminą m. Krakowa, powinni się mieć na baczności, aby zawierając takie kontrakty, nie narazili się na ich nieważność, tak samo, jak się na taką nieważność naraża każdy, kto zawiera kontrakty obustronnie obowiązujące z osobami małoletniemi, marnotrawcami i t. p.

Nie mniej obywatele ponoszący ciężary na rzecz gminy z tytułu podatków, opłat i t. d. gminnych, powinni dla własnego dobra rozważyć, czy takie prestacje gminne, o ile je ma prawo nakładać na obywateli reprezentacja miejska, opierają się na uchwale Rady miejskiej z czasu przed czy po 15-ym sierpnia b. r., innemi słowy, każdy obywatel, na któregoby nałożyła Rada miejska jakikolwiek podatek gminny po dniu 15 sierpnia b. r., może odmówić w obecnym stanie rzeczy płacenia takich podatków i tym podobnych ciężarów na rzecz miasta, gdyż zarząd miejski nie mógłby się wykazać odnośną legalną uchwałą Rady miejskiej.

Co do nałożenia takich danin na obywateli zwyczajne sądy prawdopodobnie nie kwestjonowałyby z urzędu ważności kontraktów i t. d. zawartych przez gminę m. Krakowa po dniu 15 sierpnia b. r., gdyż sądy zwyczajne nie mają obowiązku rozważać kwestji ważności, lub nieważności uchwał reprezentacji miejskiej; kwestja ta należy do kompetencji władz administracyjnych. Trybunał administracyjny jednak wezwany przez interesowanych, musiałby z natury rzeczy załatwić ową kwestję na korzyść obciążonych.

Tak tedy kwestja czy Rada miejska w obecnym składzie po dniu 15 sierpnia b. r. może nadal ważnie decydować, czy może nadal wydawać uchwały, nie jest kwestją akademicką, ale kwestją bardzo żywotną, wciskającą się w środek życiowych stosunków obywateli krakowskich.

Tylko w wypadku, gdyby rząd rozwiązał Radę miejską, wtenczas objąłby ster rządów miejskich w imieniu reprezentacji miejskiej inny organ, a obywatele, wchodząc w zobowiązania z owym organem, nie byliby nigdy narażeni na kwestjonowanie ważności zawartych z gminą kontraktów, jak również organ ten miałby legalne uprawnienie nakładać na obywateli prestacje tak, jak to czyni sama Rada miejska.

Że do takiego stanu doszło w naszem mieście, ponosi przedewszystkiem winę Rada miejska w dotychczasowym składzie, która mimo zbliżania się groźnego stanu rzeczy, który teraz nadszedł, w sposób lekkomyślny ociągała się z opracowaniem rzetelnem projektu nowego statutu miejskiego.

Nie ma też żalu po owych 32 radcach, których mandaty teraz wygasły, jak nie będzie żalu po owej reszcie 28, skoro także ich mandaty wygasną.

TO — JEDNO!

„Każdy z nas — nosi w sercu zbawienie Ojczyzny."
Leszczyński.

I „„Jesteśmy narodem skazanym na śmierć." Czyż nie słyszeliśmy tego wyroku tyle razy? Czy go nie słyszymy jeszcze ciągle? Rządy mające władzę nad nami, jako nad swymi poddanymi, niejednokrotnie, aż nadto dobitnie zaznaczyły to, iż pragną przyspieszyć tę chwilę, w którejby nie tylko one, ale i inne narody rzec mogły śmiało, iż Polaków już nie ma! Lecz przecie — istniejemy.

Za nadto wiele u nas sił duchowych, byśmy zgasnąć mogli, jak zgaśli owi Rzymianie, którzy śmiercią swego ducha poprzedzili zgon Ojczyzny.

Istniejemy i powtarzamy tysiącznemi dowodami, iż śmierci zbliżającej się jeszcze nie widzimy.

Depcą nas — poniewierają, męczą, krzywdzą, potrącają — szkalują, prześladują, trują wieloma jadami, a jednak czują trwogę przed siłą naszych uczuć i drżą przed potęgą naszych praw.

Walka o życie wre i kipi. Nie ma telegramów z krwawego pola walki, ale są straszne wieści o gnębieniu praw naszych, wydzieraniu mowy, zakazach despotycznych, rozporządzeniach niemiłosiernych. Jest źle i to bardzo źle, ale tylko niektóre jednostki społeczeństwa naszego zło widzą i czują. Inni, a tych bardzo wielu — upowici samolubstwem jak watą ciepłą, ani chcą widzieć, ni słyszeć, ani nie chcą czoła odsłonić, aby na nich chłodny wiatr nieszczęścia narodu nie wionął, aby im wygodnego życia drażliwa wieść o innych nie zamąciła i nie zepsuła.

— Co ja pomogę lub poradzę? — pyta nie jeden i zamyka drzwi jak najstaranniej, aby do jego ciszy i wygód nie doleciał odgłos gromów, bijących bardzo blisko.

— W obecnem położeniu — powiada inny — żadnej drogi niema nad cierpliwe przeczekanie. Gdy nadejdzie odpowiedniejsza pora, jakaś burza polityczna, jakieś wulkaniczne wstrząśnienia, przełomy, wtedy będzie można zabrać się do czego...

— Przedewszystkiem oświecać lud, bo bez niego wszystko na darmo. Gdy lud poczuje się prawym obywatelem Ojczyzny, zyskamy miljony serc i ramion— a! będzie można rozpoczynać inną akcję, — znów inny głos się odzywa.

Rzecz naturalna, iż za temi dzwoni jeszcze wiele innych, podobnych haseł, bo to u nas partyj, stronnictw, obozów co nie miara, a każdy stwarza sobie nowe bogi, buduje plany i ma to przekonanie, iż jedynie tymi środkami Ojczyznę zbawi.

W istocie, robimy bardzo mało i nie pojmujemy jasno co robić należy.

Nie naszą rzeczą dyktować narodowi co ma czynić, by w walce z przemocą i wyrokiem śmierci — zwyciężyć.

Możemy jednak w gawędce naszej poruszyć jedną strunę, której brzmienie wprawdzie dla jednostek jest nader miłe i przyjemne, lecz dla narodu śmiertelnie szkodliwe.

Struna samolubstwa.

Cóż ona nam wydzwoni?...

Pogrzebową melodję przyszłości.

Gdzie ona na arfie życia istnieje — tam nieszczęścia blady cień wlecze się za tem „dzisiaj", które nic nie sieje dla „jutra", a wszystko tylko w siebie chłonie.

Gdzie ona zabrzmi swą pieśnią, tam ginie echo tonów, poświęcenia, zaparcia się, ofiary i wielkiej, jak Chrystusowa ewangelja świętej, — Miłości bliźniego...

Samolubstwo jest karą śmierci dla najpiękniejszych cnót, a więc — śmiercią ducha. Gdy zaś duch ginie — naród upada.

Powiedzmyż szczerze: czy nie widzimy dziś wokoło wiele zbyt wymownych dowodów na to, iż upadek moralny naszego społeczeństwa nie jest wyobraźnią, ale wśród wielu jednostek, a nawet warstw, niezaprzeczoną prawdą?...

— Rozmaite wpływy, okoliczności, stosunki wpłynęły na to, iż cnoty staropolskie zachwiały się — rzeknie ten i ów głos...

Bez zaprzeczenia! Wiemy dobrze, co biło falą o nasze życie, aby podmulić fundamenty cnót i zasad, bardzo wiele o temby się dało powiedzieć, ale gdy szło weszło wśród nas, trzeba starać się o to, by go wyrwać i wykrzewić, przedewszystkiem zaś trzeba przeciąć strunę samolubstwa i bez niej iść dalej.

Ah tak!... Rzec łatwo, lecz gdzie wykonanie? Kiedyż bo samolubstwo wlecze się tak za pochodem wielkich i małych, silnych i słabych, szczęśliwych i biednych, uczonych i prostaczków, iż zdaje się nie raz — nie ma życia ludzkiego bez niego... nie ma... nie podobna żądać, by było inaczej, trzeba na nie oczy zamknąć, a tych wielbić i głosić, którzy mają cokolwiek mniej samolubstwa od innych.

Smutne myśli!...

Jednak w pomroce beznadziejnego zwątpienia prześwieca błysk myśli o tem, iż siejbą słów budzi się ducha. Więc pocznijmy siać myśli podniosłe, odsłońmy barwne szaty samolubstwa i okażmy, czem ono w istocie — rozważmy, ile jego korzenie zabiorą życia z niwy narodowych powinności... a może tu, lub tam ocknie się serce, siebie tylko miłujące i zrzuci z siebie pęta egoizmu. Miejmy odwagę mówić o takich rzeczach, które w istocie bardzo są dziś niemodne, nielubiane, nieporuszane, bo „za moralne" i za „staroświeckie", ale przecież są podwaliną wielkich czynów i poświęceń.

Wojna Chińska.

Rząd chiński zaczyna się niemało niepokoić ciągłem posuwaniem się naprzód armji międzynarodowej i radby wejść w układy z mocarstwami. Niedawno donosiliśmy o pełnomocnictwie, jakie do rokowań udzielono Li-Hung-Czangowi, teraz donoszą dzienniki londyńskie, że poseł chiński w Londynie podał już Anglji warunki, pod jakimi Chiny chcą rozpocząć rokowania pokojowe. Chiny wychodzą mianowicie ze stanowiska, że mocarstwom nie idzie o zemstę, lub ukaranie Chin, ale o przeszkodzenie na przyszłość ponawianiu się podobnych wypadków i w tym duchu spodziewają się Chiny, iż mocarstwa odstąpią od żądania odszkodowania pieniężnego. Za to są Chiny przygotowane poczynić następujące koncesje: 1) Przeprowadzić reformę finansową, co zapewniłoby zagranicznym poddanym większe bezpieczeństwo kapitałów, ulokowanych w Chinach. 2) Ustanowić sądową reformę na wzór egipskiej. Chiny gotowe są mianowicie zwołać kongres europejskich i amerykańskich prawników, którzy wypracowaliby całkowity kodeks cywilny i karny. 3) W myśl życzenia mocarstw europejskich mają Chiny być odtąd zupełnie dostępne dla cywilizacji europejskiej; chcą dopuścić Europejczyków do zupełnego wpływu na chińskie szkoły.

Naturalnie, że tego rodzaju warunki nie mo-

gą wcale liczyć na przyjęcie przez rządy europejskie, co najwięcej rząd waszyngtoński udzieli im może swego poparcia i to dopiero wtedy, gdy posłowie znajdywać się będą w bezpiecznem schronisku. Co do stanowiska, jakie zajmie Li-Hung-Czang, trudno dzisiaj robić jakie przypuszczenia, pewnem jednak jest, że wicekról zamierza dopiero po wkroczeniu wojsk zjednoczonych do Pekinu udać się do stolicy, gdyż spodziewa się, że cesarzowa udzieli mu wtedy nieograniczonego pełnomocnictwa do rokowań pokojowych z mocarstwami zagranicznemi.

Nominacja hr. Walderseego jest jeszcze ciągle przedmiotem dyskusyj i rozpraw politycznych. Wszystkie rządy, z wyjątkiem francuskiego, nadesłały już swe zezwolenie. Rząd francuski w zasadzie zgodził się już na projekt cesarza Wilhelma, odpowiedzi jednak nie mógł dotychczas wysłać, ponieważ formalna uchwała zapaść może dopiero na Radzie gabinetowej w obecności prezydenta Republiki, który w tych dniach bawił w Marsylji. Wczoraj wieczorem prezydent powrócił do Paryża i dzisiaj odbędzie się posiedzenie Rady gabinetowej.

Nominacja Niemca na naczelnego wodza oburza nacjonalistyczną prasę i wywołuje niechęć nawet w umiarkowanej grupie melinistów, ponieważ ustawa z r. 1844 zakazuje bezwarunkowo wojskom francuskim służyć pod komendą cudzoziemca. Prasa rosyjska także nie bardzo się zachwyca propozycją Wilhelma. „Pet. Gaz.“ nie spodziewa się donioślejszych praktycznych rezultatów po mianowaniu, ponieważ hr. Waldersee przybędzie na teren walk dopiero wtedy, gdy już wszystkie ważniejsze operacje będą ukończone. Natomiast w Niemczech, Ameryce i w Anglji hr. Waldersee cieszy się niezwykłą sympatją kół wojskowych i prasy.

„Echo de Paris“ podaje interwiew swego redaktora z francuskim wodzem dla Chin jen. Voyronem, o którym poprzednio mówiono, że obejmie naczelne dowództwo nad armją sprzymierzoną.

„Spodziewam się — mówił Voyron — że w 35—40 dniach będziemy w Chinach. Nie mogę przewidzieć, czy do tego czasu zajęcie Pekinu przez armję sprzymierzoną będzie już faktem dokonanym. Jeśli prawdą jest, że stworzone będzie naczelne dowództwo nad armją międzymocarstwową, to my ugniemy się przed zamianowanym wodzem, skoro rządy uznają za stosowne wyznaczyć sprzymierzonym wojskom wspólnego komendanta. Wybór Walderseego nie może jednak wywrzeć żadnego wpływu na delikatny stosunek, jaki istnieje od r. 1870 między Niemcami a Francją. Konieczność stworzenia jedności pomiędzy wojskami międzynarodowemi, aby dopomódz cywilizacji do odniesienia tryumfu w Chinach i uniemożliwić na przyszłość rzezie, nakłada na nas obowiązek przyjęcia za wodza niemieckiego feldmarszałka. My spełnimy swój obowiązek, jakikolwiek by on był, bez dyskusji i wahania. To jest nasze stanowisko.“

Hr. Waldersee, jak donoszą z Hannoweru, uda się jeszcze przed odjazdem z Genui do Rzymu. Podobno cesarz Wilhelm zlecił mu specjalną misję do króla włoskiego. Polak, którego Austrja odkomenderowała do jeneralnego sztabu hrabiego Waldersee, kapitan Karol Wójcik, przyłączy się do sztabu hrabiego dnia 25 b. m. w Neapolu. Zadaniem kapitana Wójcika będzie przedewszystkiem utrzymywać stały stosunek sztabu jeneralnego z austro-węgierską komendą marynarki, która należy do międzynarodowej armji. W Genui przyłączą się do sztabu feldmarszałka dwaj oficerowie rosyjscy jako wojskowi przedstawiciele Rosji.

O położeniu posłów w Pekinie i o pochodzie armji sprzymierzonej nadeszło wczoraj bardzo mało wiadomości. Jenerał amerykański telegrafuje z datą 10 b. m., że armja międzynarodowa, dążąca posłom w Pekinie z odsieczą, przybyła dnia 9 b. m. do Ho-hsa-wu, leżącego w połowie drogi między Tientsinem a Pekinem. Natomiast poważne niebezpieczeństwo zagraża tyłom armji, ponieważ Chińczycy w sile 20.000 ludzi stoją na południe od Tientsinu i ataku na Tientsin, Taku lub Tongku, zamierzają odciąć odwrót i dowóz żywności wojskom międzynarodowym.

Chytry rząd chiński chce koniecznie postawić się w korzystnem świetle i zwalić z siebie winę za rozruchy. Obłuda doszła już do tego, że, jak doniosło dwóch wiarygodnych gońców, cesarzowa zaopatrzyła poselstwa w zapasy żywności (!) na kilka dni. Zarazem jenerał Li-Ping-Heng, naczelny wódz armji chińskiej z ramienia rządu, ustawił po swem przybyciu na murach miejskich dwie baterje dział w pobliżu poselstw, które przez dwa dni były wystawione na ogień działowy i karabinowy. Misjonarz, który przybył z całym oddziałem i usiłował zaprowiantować poselstwo, został zabity.

„Standard“ donosi z Tientsinu, że 30 lipca poselstwa miały się dobrze. Odkryto tajne edykty cesarzowej, podburzające lud do wymordowania „obcych djabłów“. Edykty te rozpowszechniano równocześnie z nieliczanymi dekretami, przyrzekającymi pomoc i bezpieczeństwo posełstwom. Dyrektor Szeng wyraził poważną obawę o los posłów, skoro pobite wojska chińskie cofną się do stolicy. Szeng otrzymuje codzień sprzeczne ze sobą edykty.

Faktem jest już niezaprzeczonym, że członka Rady najwyższej, Changyinhuana, zamordowano z polecenia rządu chińskiego, i że przyaresztowano naczelnika ceł w Pekinie, Liszana, za to, że objawiał sympatję dla cudzoziemców i pokryjomu ich wspierał. Wobec tego dziwnie trochę wygląda depesza „Timesa“, podług której wpływ jen. Junglu, który ochrania cudzoziemców, rośnie w Pekinie; widocznie rząd chiński myśli na serjo o zwinięciu chorągiewki.

Z Szangaju donosi „Times“ z datą 11 b. m., że angielski konsul jeneralny zawiadomił swych kolegów o mającem wkrótce nastąpić wylądowaniu angielskich wojsk w Szanghai, przyczem zapewnił, że środki te przedsięwzięto w interesie ogólnym, a bez żadnej myśli ukrytej. Chińskie władze zgodziły się na to. — Francuski konsul jeneralny oświadczył, iż w razie wylądowania wojsk angielskich, zamierza zawezwać do Szanghai taką samą ilość żołnierzy francuskich. Francuski konsul działać zamierza wspólnie z konsulem angielskim.

Kupcy szangajscy żądają stanowczo, aby cofnięto rozkaz wysadzenia na ląd wojsk angielskich. Taotaj Szeng przedstawił konsulowi angielskiemu ich żądania, dodając, że nie ręczy za utrzymanie spokoju i porządku, gdyby rozkaz nie został cofnięty. W okolicy Szangaju wybuchły już poważne rozruchy. W Tatung zniszczono wiele budynków i spalono stację telegraficzną.

„Germania“ donosi, że w apostolskim wikarjacie na południowym wschodzie prowincji Peczili, zawiadywanym przez OO. Jezuitów, zamordowali Chińczycy OO. Finck, Gaudrissart, Neveux, Gesard, Geissinger i Kieffer. Wikarjat w prowincji Peczili liczy we wszystkiem 50 misjonarzy, z których poprzednio wymordowali już Chińczycy OO. Jeove, Andlaner, Denu i Mangin, razem z 3000 chrześcijan chińskich. Również i z Hongkong nadchodzą niepokojące wiadomości o burzeniu misyj i mordowaniu chrześcijańskich tubylców.

W Mandżurji wojna przybiera olbrzymie rozmiary. Mongołowie zachowują się wprawdzie spokojnie, natomiast kilkanaście oddziałów chińskich snuje się nad samą granicą rosyjską. Pod Dżarmete Rosjanie pobili jeden z takich oddziałów i przywrócili połączenie telegraficzne. W Charbinie zburzyli kozacy oszańcowania chińskie i zabrali im u ujścia rzeki Chalanchy cały transport wojenny. Okolicę Charbinu oczyszczono na razie z Chińczyków, mimo to, jak donosi jenerał

ZDRAJCA.

77) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji

(Ciąg dalszy).

Edmea była jednak wyjątkową istotą; chciwa nowych wrażeń i niezależności, zakochana w nadzwyczajnych rzeczach, mimo strasznej boleści, jaką odczuwała, myśląc o zrozpaczonym swym mężu, doznawała ukojenia, myśląc, iż jest nareszcie wolną, panią swej woli, wyswobodzoną z krępujących ją obowiązków i przymusów. Doświadczała także pewnego dumnego zadowolenia na myśl, iż zdołała zerwać swe pęta, bez rozgłosu i bez skandalu.

Po śniadaniu kazała podać sobie dzienniki, które niedbale przerzucała, myśląc o czem innem.

W tem twarz jej zmieniła się pod niewypowiedzianem wrażeniem, zbladła; oczy nienaturalnie się rozszerzyły, a śliczna jej twarzyczka zlodowaciała z przerażenia. Notatka, którą po kilka razy czytała i odczytywała i która była powodem jej przerażenia brzmiała, jak następuje: „Żywcem spalona. W nocy z wtorku na środę w Combs-la-Ville, ładnej w okolicach Paryża wiosce, wszczął się pożar. Ogień ogarnął mgłą świeżo wybudowany domek położony zaraz około cmentarza. Udający się w pole na robotę fornal z fermy Caupeaux, spostrzegli wydobywające się płomienie przez okna i dali w tej chwili znać o wypadku.

Ogień jednak, podsycany wiatrem, zniszczył tymczasem prawie doszczętnie małą, ładną willę. Na nieszczęście szkody nie są tylko materjalne, ofiarą padła śliczna i młoda pani Larsal, żona inżyniera z Paryża, mieszkanka tej willi, która przyjechała właśnie rano do Combs-la-Ville, aby urządzić sobie wszystko do zamierzonego letniego pobytu w tej miejscowości.

Gdy ludzie weszli do sypialni pani Larsal, znaleźli już tylko spalonego trupa, nieszczęśliwa młoda kobieta musiała być najpierw odurzona dymem i nie była wstanie ani uciekać, ani też wołać o ratunek. Wszystko wskazuje na to, że śmierć była prędka, choć poprzedzona strasznemi męczarniami. Widok był przerażający. Ofiara strasznego wypadku była całkiem zwęglona, wprost nie była do poznania; biust, a szczególniej twarz, były zupełnie spalone. Kilka tylko strzępków z ubrania, parasolka i książeczka notatkowa oto wszystko co znaleziono.

Trzeba przypuszczać, że pani Larsal usnęła nie zagasiwszy świecy, że musiała ją ruchem nieświadomym wywrócić i że w ten sposób płomień dostał się do firanek łóżka. Pan Larsal, którego rozpacz nie da się opisać, został pospiesznie zawezwany do Combs-la-Ville.

Nieszczęśliwy inżynier w najstraszliwszej rozpaczy powrócił już do Paryża, gdzie także równocześnie zostały sprowadzone szczątki nieszczęśliwej ofiary katastrofy.

„Pogrzeb pani Larsal odbędzie się dzisiaj, w piątek, na cmentarzu Montmartre, o godzinie czwartej po południu“.

Dreszcz przeszedł od stóp do głowy Edmeę, w chwili, w której doczytała do końca tę straszną wiadomość. Zerwała się nagle, jak gdyby chciała wyrwać się z grobu, w który miał ją złożyć dziś jeszcze nieszczęśliwy jej małżonek.

— A więc to prawda! — szepnęła przez zaciśnięte zęby. — A więc to się już stało. Legalnie i oficjalnie jestem uznana za zmarłą, a przecież w rzeczywistości żyję przecie! Tak! Ja nie mam już prawa do życia. Jestem abstrakcją, wspomnieniem, nazwiskiem, które już nie ma dla siebie miejsca między żyjącymi. Dziś odbywa się mój pogrzeb.

Wybuchnęła śmiechem gorzkim i pełnym bólu.

— Któż śmie zaprzeczyć temu, żem umarła, prócz księcia!

Ale nagle oczy jej rozszerzyły się z przerażenia. Przyszedł jej na myśl zdrajca — Emil Aubry.

— Dziwne życie otwiera się przedemną! Miałam wstręt do tego, co zwykłe i banalne. Jestem też dziś do przesytu karmiona nadzwyczajnością. Ale to wszystko zbyt jest skomplikowane, zbyt okropne.

Wrażenie, jakie sprawiła na Edmei notatka o jej zgonie, zbyt było silne, aby nie zrozumiała mimo swojej fantastycznej wyobraźni i mimo żądzy wzruszeń, jaką ją przepełniała, że zbyt lekkomyślnie rzuciła się na oślep w komplikacje bezsensowne i zbrodnicze, których skutki mogły być straszne.

Przechodząc koło wielkiego zwierciadła, Edmea objęła się wzrokiem od stóp do głowy i wydała się sobie bardziej obcą, niż kiedykolwiek pod tą peruką blond, której już nie miała odtąd zdejmować.

Przestraszyła się samej siebie, bladości, jaka pokrywała jej twarz, uwydatniającej się jeszcze silniej na tle czarnego, satynowego szlafroczka, jaki na sobie miała. Cofnęła się instynktownie.

— Boże! — zawołała. Wyglądam tak, jakbym rzeczywiście z grobu wstała. I jeszcze ten ciemny strój! Doprawdy, noszę żałobę po samej sobie! Chyba naprawdę grzebią dzisiaj cząstkę mnie samej...

Elmea zamyśliła się głęboko nad sobą i wypadkami, które przeszła i które ją czekają.

— Książę mówi, że naprawdę żyje się tylko emocjami, jakich się doświadcza... Ma może słuszność... Straszna myśl przychodzi mi do głowy... A gdybym przyjrzała się temu niesłychanemu widowisku, jakiem będzie mój pogrzeb?

I ponura żądza ujrzenia tego strasznego obrazu, poczęła powoli panować nad duszą Edmei. Zapytywała się tylko samej siebie, czy będzie miała dość odwagi i siły, aby módz patrzeć na przeraźliwą boleść swojego męża, a nie krzyknąć i nie rzucić mu się na szyję.

Kiedy wybiła godzina trzecia po południu, Edmea po długich, samotnych walkach z sobą, pocisnęła guzik dzwonka elektrycznego i poleciła zajechać powozowi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Orłow, położenie jest krytyczne. Odpierając ataki Chińczyków na Charbin, utracili Rosjanie 50 w zabitych i rannych. Część Charbinu spalona.

Jen. Grodekow telegrafuje, że jen. Rennenkampf w pościgu za Chińczykami doszedł już do wąwozów gór Chingan.

Rosja zbroi się na wielką skalę. Jak już wczoraj donieśliśmy w depeszach, utworzonym będzie drugi korpus syberyjski i zmobilizowana pierwsza brygada strzelców, prócz tego utworzone będą dwa posiłkowe korpusy armji i jeden korpus komunikacyjny. Punktami koncentracyjnymi są: Władywostok, Irkuck, Tomsk i Omsk.

Udzielenie rosyjskiemu posłowi w Pekinie pozwolenia, aby pod chińską eskortą odjechał do Tientsinu, wywołało w waszyngtońskich kołach urzędowych zdziwienie i zaniepokojenie, gdyż stoi to w rażącej sprzeczności ze stanowiskiem innych rządów. Nie twierdzi jednak nikt, by zarządzenie to stanowiło objaw nielojalności ze strony posła rosyjskiego. Również i dzienniki londyńskie wyrażają zdziwienie z powodu decyzji carskiej.

Sympatycznie natomiast przyjęła prasa odpowiedź ministra Delcasségo na telegram Tsungliyamenu, doręczony Delcassému przez chińskiego posła w Paryżu. Tsungliyamen żalił się, że posłowie nie chcą przystać na propozycję rządu chińskiego w sprawie wysłania ich do Tientsinu. Rada najwyższa zrzuca z siebie odpowiedzialność za nieszczęścia, jakieby z tego opóźnienia wyniknąć mogły i żąda, aby europejskie rządy nakazały swym przedstawicielom opuścić Pekin.

Minister Delcassé odpowiedział, że rozkaz opuszczenia Pekinu nie może być wydanym posłowi francuskiemu, dopóki droga nie będzie bezpieczną. Jeśli wydarzy się nieszczęście, to pełna odpowiedzialność spadnie na rząd chiński, którego ścisłym obowiązkiem jest chronić obcych posłów bardziej niż samego siebie. Jeśli prawdą jest, że rząd chiński z największym trudem broni posłów przeciw powstańcom, to niech rozkaże swoim wojskom, aby się cofnęły przed armją sprzymierzoną, która musi otworzyć drogę między Tientsinem a Pekinem i dokonać dzieła ratunkowego. Chiński rząd powinien zrozumieć, że jedynym sposobem okazania swej szczerości i ograniczenia swej odpowiedzialności, jest właśnie usunięcie wszystkich przeszkód.

Z ZIEM POLSKICH.

W sobotę i niedzielę odbywał się w Poznaniu czwarty ogólny zlot Sokołów. Zlot ten odbył się wśród niezwykłych okoliczności. Policja otoczyła polskich gimnastyków szczególnego rodzaju pieczołowitością, zarządzając „środki bezpieczeństwa“ na wielką skalę.

Zakazano tedy: noszenia mundurów, pochodów wspólnych, rozwijania sztandarów, zakazano publicznych mów i śpiewu a wreszcie zabroniono udziału w zlocie Sokołom zagranicznym a w szczególnie galicyjskim.

Mimo tak trudnych warunków, zlot był świetny. Przybyła do Poznania poważna liczba Sokołów z całych Niemiec, samych ćwiczących 382.

Komitet zlotu przygotował wszystko i przeprowadził tak, że zasłużył sobie na uznanie. Mimo niesłychanego ścisku w ogrodzie i na boisku, spokoju nigdzie nie zakłócono, a uwijający się liczni tajni policjanci nie zdołali zebrać z wczorajszego zlotu pożądanego dla siebie materjału.

Przebieg zlotu był następujący:

Przybywających do Poznania Sokołów przyjmowali w sobotę na dworcu członkowie komisji kwaterunkowej i wskazywali im kwatery. Wieczorem było przyjęcie gości w lokalu p. Fischbacha w „Eldorado“, gdzie koncert w ogrodzie wykonała orkiestra p. Iwankowskiego. Mimo bezustannie padającego deszczu, bawiono się dobrze, prawdziwie serdecznie.

Wczoraj wczesnym już rankiem, bo o godzinie wpół do 6, podążyli Sokoli na boisko urządzone przy ogrodzie „Villa Flora“ w ujeżdżalni p. Lohmeyera. Tam odbyła się próba ćwiczeń a trwała przeszło dwie godziny.

Na godzinę 9 zamówione było w kościele Bożego Ciała uroczyste nabożeństwo na pomyślność zlotu. Obszerny kościół był przepełniony a ci, którzy się spóźnili, musieli stać przed drzwiami. Płeć piękna niezwykle licznie była reprezentowaną. Uroczystą mszę śpiewaną odprawił ks. proboszcz Kostencki a chór mięszany odśpiewał mszę polską.

Z kościoła udali się Sokoli do „Eldorado“ na śniadanie. Nastrój w ogrodzie był bardzo serdeczny, odnawiano stare przyjaźnie, zawierano nowe, słowem wiał z całego zebrania duch prawdziwie polski.

Około godziny 11 odbyło się tamże na sali przywitanie gości i otwarcie zlotu. Imponująco wyglądała sala przepełniona dzielnymi Sokołami, którzy stali murem głowa przy głowie. Powitał ich na wskroś serdecznem, dłuższem przemówieniem, prezes Związku towarzystw gimnastycznych, p. mecenas Chrzanowski.

Opowiedziawszy dobitnie i treściwie niesłychane trudności, pod jakiemi zlot przyszedł do skutku, zapewnił wśród gromkich okrzyków i oklasków, że przecież Sokoli muszą coś znaczyć, skoro ich się tak bardzo obawiają. Dalej zapewnił, że żadne zakazy nie zachwieją Sokołów, przeciwnie pobudzą ich do tem większej energji i pielęgnowania „zdrowego ducha w zdrowem ciele.“ Im większy ucisk, tem większa odporność. Nikt też nie zdoła zabronić Sokołom mówić po polsku. P. Chrzanowski omawiał poszczególnie wszystkie zakazy, któremi zaszczycono zlot Sokołów.

Gdy wspomniał o tem, że wzbroniono udziału w zjeździe Sokołom galicyjskim i że z tego powodu nie mógł przybyć naczelnik Związku p. Durski, skutkiem czego wydział tutejszy postanowił uczcić 25-letni jubileusz jego pracy na polu gimnastyki nazwaniem obecnego Zlotu zlotem imienia Durskiego — zerwała się prawdziwa burza oklasków, której koniec położył dopiero dzwonek. Przemówienie swoje zakończył p. mecenas Chrzanowski tak:

„Jedna z niemieckich poznańskich gazet napisała, że Sokoli nie powiedzą wprawdzie, iż przybyli do Poznania po to, aby odbudować Polskę, ale można to odczuć z ich ócz i uścisku dłoni. Sądzę, druhowie, że nie mogę was serdeczniej powitać, jak prostem spojrzeniem i uściskiem dłoni: Czołem!“

Gdy p. Chrzanowski mówić przestał, oklaskom nie było końca. Następnie przemawiał również bardzo ciepło p. Preiss, prezes wydziału poznańskiego Sokoła. Ostatnim mówcą był p. Szmak z Berlina, prezes tamtejszego Sokoła. Grzmot oklasków towarzyszył jego słowom, mianowicie gdy zmusił p. Chrzanowskiego do przysięgi, że aż do śmierci nie opuści sztandaru Sokoła i przewodzić będzie Sokołom jako prezes Związku.

Na tem skończyło się powitanie i otwarcie zlotu, a po zaśpiewaniu marsza sokolego, uczestnicy się rozeszli.

O godzinie 4 rozpoczął się w ogrodzie pana Majchrzyckiego (Villa Flora) koncert orkiestry p. Iwankowskiego, a na boisku popisy gimnastyczne. Mimo, że z początku pogoda nie dopisała, zebrały się w ogrodzie i na około boiska nieprzeliczone tłumy publiczności z różnych sfer.

Popisy, którymi dowodził p. Gładysz, naczelnik poznańskiego „Sokoła“, wypadły nadspodziewanie dobrze i wywoływały prawdziwy zachwyt wśród publiczności. Ćwiczenia wspólne i wolne wykonane były ku ogólnemu zadowoleniu. Imponująco wyglądała kolumna, złożona z 382 Sokołów, wykonujących najrozmaitsze ewolucje gimnastyczne. Publiczność nagradzała też wykonawców oklaskami, jak również 40 kolarzy, którzy pod przewodnictwem p. Frąckowiaka wykonali reje podziw wzbudzające Artystyczną jazdą na kole wyróżnił się p. Majchrzycki z Obornik.

Popisy skończyły się około godziny 8 obniesieniem naczelnika p. Gładysza w środku kolumny sokolskiej po całem boisku wśród oklasków.

Teraz cała publiczność przeszła do ogrodu i w mgnieniu oka zaroiło się jak w ulu. Ścisk panował niesłychany, ale spokoju ani na chwilę nie zakłócono.

Ostatni akt wczorajszej uroczystości odbył się na sali ogrodu zoologicznego. Tam stosownemi przemówieniami zakończono zlot i pożegnano drużyny sokolskie.

Tak więc sokolstwo polskie udowodniło, że dorosło do podjętego przez siebie zadania, a opisany wyżej zlot będzie nietylko miłem wspomnieniem dla uczestników, ale i szczeblem na drodze dalszego rozwoju idei sokolej pod zaborem pruskim.

ZE SWIATA.

Jeszcze o zaburzeniach w Odessie. — Los ochotników francuskich. — Katastrofa kolejowa we Włoszech.

Jak donoszą urzędowe „Wiedomosti Odeskawo Gradonaczalnika“, w myśl postanowienia naczelnika miasta Odessy z dnia 5 b. m., skazani zostali za naruszenie przepisów obowiązujących w okręgu odeskim w myśl ustawy o stanie zwiększonej ochrony i celem utrzymania spokoju publicznego, następujący mieszkańcy na 3 miesiące aresztu każdy: „Mieszczanin międzybożski Efroim Michilew Keippigstal, mieszczanin chersoński Lejba Buchman, mieszczanin totiewski Ajzyk Krakowski, winnicki Aba Rybak, żołnierz dymisjonowany Icek Kriworuczka, Izrael Gurowicz, mieszczanin dubieński Chaim Gruenberg, szumski Ichel Sojbel, żołnierz zapasowy Lejba Mosches, mieszczanin odeski Joś Dobromiński, olewski Moszek Szapiro, krupiański Szoil Wuser, kitajgrodzki Icho Kotłow, berdyczowski Moszko Medwedowski, Jakowicki Szaja Bieszenkowski, czerkaski Moszko Rubinstein, karabczewski Mordko Ickowicz, wszyscy po mieszczaninie dubieńskim Perla Balam i mieszczanin berdyczowski Zelik Abram Tartakowski“.

Władze austrjackie mogą się stąd nauczyć, iż najskuteczniejszym środkiem przywrócenia spokoju przy zaburzeniach antysemickich jest usunięcie przyczyny rozruchów, którą są zawsze i jedynie żydzi.

O ochotnikach francuskich w Transwaalu smutne wieści przywiózł jeden z nich, Roéland, który po powrocie, ogłasza swoje uwagi w „Petite République“. Ogłoszonemu za bohatera pułkownikowi Villebois-Mareuil stawia on dość ciężkie zarzuty, że był bardzo złym organizatorem i wodzem, i że zostawiał podkomendnych swych najzupełniej na łasce losu. Boerów oskarża o wielką dla ochotników niegościnność, nieraz wprost brutalność; sprawę ich uważa za najzupełniej straconą. Wreszcie wymawia kierownikom paryskich komitetów, pp. Monteilowi i Lanuy'emu, że w całej tej sprawie chodziło im o reklamę polityczną i przedwyborczą, że około 500 młodych Francuzów wysłali bez żadnego poważnego zaopatrzenia, na choroby i śmierć, oraz wzywa ich, aby sumy, zebrane ze składek, obrócili na zapewnienie przynajmniej powrotu do ojczyzny niedobitków. Smutne to dzieje tych wypraw ochotniczych w obronie cudzej wolności, powtarzające się w Grecji, zarówno jak w Transwaalu...

Katastrofa kolejowa, która w dniu 12 b. m. zdarzyła się w okolicy Rzymu, jest, jak się okazuje, groźniejszą, aniżeli pierwotnie o tem mniemano. Pomiędzy zabitymi i rannymi znajdują się dziwnym zbiegiem okoliczności, same wybitne osobistości lub ludzie stojący na pierwszorzędnych stanowiskach społecznych. Pociąg, który się wykoleił, wiózł mianowicie prawie samych członków rozmaitych reprezentacyj, wysłanych z ramienia zagranicznych dworów i rządów na pogrzeb króla Humberta.

Katastrofa zaszła o godz. 12 minut 50 w nocy z niedzieli na poniedziałek na przestrzeni dwunastego kilometra od Rzymu, pomiędzy stacjami Spada i Castel Giubilo, na linji, łączącej Rzym z Florencją. — Ponieważ tak telegraficzne jak i telefoniczne połączenie z Rzymem było zerwane, przeto wieść o katastrofie doszła do Rzymu dość późno. Natychmiast po otrzymaniu wiadomości o nieszczęśliwym wypadku, para królewska wyjechała na miejsce katastrofy.

Królowa Helena powróciła następnie do Rzymu w towarzystwie siostry swojej wielkiej księżnej Alicji i małżonka jej wielkiego księcia Piotra Mikołajewicza. Wielcy książstwo Piotrowie znajdowali się również w pociągu, który padł ofiarą katastrofy, lecz szczęśliwie wyszli bez szwanku. Król Wiktor Emanuel pozostał przez całą godzinę na miejscu wypadku i kierował akcją ratunkową.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż przyczyną katastrofy było niedbalstwo służby kolejowej. Z przeprowadzonego dotychczas śledztwa wynika, iż pociąg pospieszny, który odszedł z 14 minutowem spóźnieniem do Florencji, musiał w odległości 12 klm. od Rzymu wskutek uszkodzenia hamulca stanąć na otwartem polu, podczas gdy jadący do Ankony pociąg pospieszny nadjechał z największą szybkością i wpadł na koniec pociągu jadącego do Florencji, przyczem ostatnie jego wagony uległy rozbiciu.

Dwóch konduktorów, którzy po zatrzymaniu pociągu nie ustawili przepisanych sygnałów, uwięziono.

Następstwa katastrofy były straszne. Zginęło ogółem osób 15, z tych, co do sześciu, samych Włochów, zdołano stwierdzić tożsamość. Pomiędzy zabitymi znajduje się jedna kobieta. Zwłoki zabitych tak straszliwie są zeszpecone, że niemożliwością było rozpoznać twarzy niektórych. Rannych jest 30 osób, z tych połowa co najmniej bardzo ciężko. Tak n. p. dep. Massinini ma zgruchotane plecy. Pomiędzy zabitymi znajduje się także komendant Français, członek francuskiej deputacji, wysłanej na pogrzeb króla Humberta i O. Vanutelli, brat kardynała.

Jenerał Buffin, szef misji belgijskiej, ma złamaną nogę. Ciężko ranny jest również syn jego Jan, lżej synowa i jej mąż Camillo. Pani Buffin jest ranną w głowę. Włoski jenerał Driquet jest ciężko ranny. Członkowie reprezentacji tureckiej ocaleli szczęśliwie. Ośmnastu rannych przewieziono do szpitala St. Antonio, ośmiu do szpitala wojskowego, a dwóch do szpitala St. Giacomo w Rzymie.

Wczoraj po południu odwiedzała rannych para królewska. Królestwo bawili przez dłuższy czas przy łożu rannych Belgijczyków i Włochów i dodawali im w najserdeczniejszych słowach odwagi. Liczne tłumy ludzi witały na ulicach parę monarszą entuzjastycznymi okrzykami.

Podobno obraz katastrofy na miejscu wypadku był prawdziwie wstrząsający. Pomoc była spóźniona, bo nadeszła zaledwie w czterdzieści minut po zderzeniu się pociągów. Jęki i błagalne wołania rannych były w stanie najtwardszą naturę do łez pobudzić. W wielu miejscach musiano przepiłowywać ściany wagonów, aby módz nieszczęśliwe, wijące się w straszliwych bolach ofiary nieszczęścia, wydobyć z

pod pogruchotanych szczątków wozów kolejowych.

Wielkoksiążęca para rosyjska zawdzięcza ocalenie swoje temu jedynie, iż wóz sypialny, w którym jechał wielki książę z małżonką największy, dzięki ki silnej swojej konstrukcji, stawił opór uderzeniu.

Królowa wdowa, Małgorzata, która dzisiaj rano wyjechać miała do Wenecji, kazała odroczyć podróż do nieoznaczonenego bliżej terminu.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny We wtorek Wigilja, Euzebjusza, męczennika; w środę Wniebowzięcie Najświętszej Marji Panny; we czwartek Rocha, wyznawcy; w piątek Anastazego, biskupa i Mirona, męczennika.

W środę, jako w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny, uroczyste nabożeństwo w kościele Najświętszej Marji Panny z oktawą; w końcu nabożeństwo 20-godzinne. W tymże dniu uroczyste nabożeństwa w kościołach: OO. Augustjanów, Braci Miłosierdzia na Kazimierzu, u OO. Paulinów na Skałce, OO. Bernardynów, OO. Dominikanów, OO. Reformatów, OO. Jezuitów i u św. Łazarza na Wesołej.

Kalendarz myśliwski. W sierpniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), na przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i [illegible], tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić wszelką rybę, jeżeli trzyma przepisaną miarę, tak samo raka zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w poniedziałek o godz. 4 minut 32, zachód przypada o godz. 7 minut —; długość dnia godzin 14 minut 28.

Zmiana lunacji: Druga kwadra księżyca przypada dn. 17 o godz. 12 minut 6 po południu.

Stan powietrza. Dnia 13 sierpnia o godzinie 7-mej rano barometr 748·1, termometr + 1·4 wilgotność 82%, wiatr zachodni. 1.

Repertuar teatru w Parku Krak.

We wtorek, 13 b. m.: „W Koszarach“.
W środę, 14 b. m.: „W Koszarach“.
We czwartek, 15 b. m.: „W Koszarach“.

Z powodu uroczystości Wniebowzięcia Najśw. Marji P. następny numer „Głosu Narodu“ wyjdzie w czwartek o godzinie 2 po południu.

Sprawa wielicka. Krążąca w Krakowie wieść o zniesieniu wyroku trybunału przysięgłych w sprawie Kocha i spólników, okazała się mylną, albowiem rozprawa ta przed trybunałem najwyższym w Wiedniu, odbędzie się dnia 15 października b. r.

Najwyższy trybunał podwyższył Majó wnie, podpalaczce z Modlniczki, karę ciężkiego więzienia z 6 miesięcy na rok cały.

Żydowskie bankructwo. Zastępca prokuratora p. Ptaś wnosił wczoraj przed trybunałem orzekającym sądu krajowego pod przewodnictwem radcy M. Turowicza oskarżenie przeciw Salomonowi Rosenfeldowi o występek z §. 486 k. k. (lekkomyślna kryda). Passywa firmy przewyższały aktywa o 5.955 k. 38 h.

Rosenfeld prowadził handel towarów modnych od marca 1896 do października 1898 roku. W tym czasie pozaciągał długi u 50 wierzycieli od 20 koron do 1.180 koron. Przed sądem Rosenfeld tłomaczył się, że w niewypłacalność popadł przez chorobę żony, lecz ani on, ani jego żona, nie są w stanie określić ile te „wewnętrzne“ choroby kosztowały? Po przeprowadzonej rozprawie trybunał skazał Rosenfelda na jeden miesiąc ścisłego aresztu obostrzonego postem co dni 14.

Wychodźców Jana Boczkowskiego, Dymitra Drobka z Bóbrki i Elizjusza Gomółkę z Kamiennej przyaresztowała policja, bo chcieli wyjechać bez legitymacji, nie dopełniwszy powinności wojskowej.

Oszust. Nuchan Waldmann, restaurator w Wieliczce, stanął wczoraj przed sądem oskarżony o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez to, że sprzedając w zeszłym roku urządzenie sklepowe sprzedał zarazem gazometr i lampę gazową jako swoją własność, za co odebrał należytość, a potem okazało się, że gazometr i lampa są własnością gazowni miejskiej. Z tego powodu Waldmann popełnił zbrodnię oszustwa z §§. 197 i 200 u. k. Wyrok zapadł po południu. Waldmann otrzymał 5 dni aresztu.

Żydki lakierują okna w restauracji hotelu drezdeńskiego. Widać p. Sowa nie mógł znaleść lakiernika chrześcijanina.

P. Karolla zaprzecza, jakoby prowadził jaką fuszerkę ciesielską przy prochowni w Podgórzu, oddaną mu przez firmę Guttmana, i jakoby który z jego robotników spadł i zabił się przy robocie.

Od ks Rudolfa Churalna, bawiącego obecnie w Iwoniczu otrzymujemy następujące pismo: Wielmożny Panie Redaktorze! W nrze 181 „Głosu Narodu“ narzeka p. S. z Warszawy na nieporządki tutejszej poczty. Audiatur et altera pars. Winę spóźnienia listu pieniężnego nie można składać na przeciążonego pracą p. pocztmistrza, ale na listonosza, który recepis zaprzepaścił i dla tego listu nie wydano aż po skonstatowaniu zguby recepisu. W imieniu wszystkich kuracjuszów staję w obronie p. poczmistrza i jego żony, która bezinteresownie ciężko pracuje cały dzień w biurze.

Wystarczy wejść do tego lokalu ciasnego, stęchłego (gdzie woń czosnku zalatuje, gdyż nasi serdeczni cały dzień go oblęgają) i widzieć, jak pocztmistrz z żoną i dwiema paniami bezustannie pracują i poza godzinami urzędowemi, by tylko zadowolnić publiczność; a każdy bezstronny wyznać musi, że nie ganić w dziennikach, ale podziwiać raczej wypada to poświęcenie i taktowne obchodzenie się tutejszych sił pocztowych z interesantami.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Ryszardowi, Stanisławowi, Kazimierzowi, trojga imion Blumenfeldowi, rygorozantowi z filozofji na uniw. Jag., na zmianę nazwiska rodowego Blumenfeld, na Ordyński.

Rotschildowie ofiarowali na rzecz żydów, emigrujących z Rumunji, 50.000 koron. „To na Rotschildów bardzo mało“ — ubolewa „Kurjer lwowski“..

Ucieczka mordercy. Z kryminału przy ulicy Batorego we Lwowie umknął w sobotę rano morderca dziewczyny z ul. Sakramentek, eks lokaj Kornel Czajkowski. Morderstwo to dokonane w kwietniu b. r. poruszyło całe miasto, tak z powodu piękności zamordowanej dziewczyny, jakoteż z tego względu, że właściwego mordercę trudno było odszukać, a podejrzenie padło na pewnego kamieniarza, którego też uwięziono. Dopiero w maju udało się przytrzymać Czajkowskiego aż w Bursztynie i od tego czasu morderca siedział w więzieniu śledczem, nie mogąc podać innego powodu morderstwa nad ten, że nie mógł się patrzeć, jak narzeczona jego utrzymywała stosunki z innymi mężczyznami.

Otóż w sobotę rano około godziny 10 wyszedł Czajkowski wraz z 8 współwięźniami i „aniołem stróżem“ na dziedziniec więzienny na przechadzkę. Dziedziniec ten podzielony jest wysokim parkanem na 3 kwadratowe pola, wzdłuż których chodzi miarowym krokiem dwu szyldwachów. W każdem polu przechadza się oddział więźniów. Kilka nikłych drzewek, ogromnie wysoki, murowany parkan od strony gimnazjum Franciszka Józefa, bardzo wysokie drzewa za parkanem stanowią całą rozmaitość owego dziedzińca, a widok na ganki okolicznych kamienic i okna dostarczają więźniom potrzebnej rozrywki.

O tym czasie dokonywała się na dziedzińcu tym naprawka drewnianych koszów u okien więzienia, a skutkiem tego przystawione były do muru dwie wielkie, dwupiętrowe drabiny.

Czajkowski przechadzał się zupełnie spokojnie. Ubrany w szare więzienne spodnie i kamizelkę, w czarny surdut, kroju marynarkowego, bez kapelusza był i bez butów. Średniego wzrostu, ciemny blondyn z małymi wąsikami, tak niczem się nie różnił od innych więźniów, że trudno w nim było przypuścić skrytobójczego mordercę, który tępem uderzeniem młotka uspioną dziewczynę życia pozbawił. Nie zwracano też na niego wielkiej uwagi, gdyż poprzednio zachowywał się spokojnie.

Z uderzeniem godziny 11 rano skończyła się przechadzka. Ośmiu więźniów parami wracało do budynku, a za nimi dozorca. Nagle wyrwał się Czajkowski naprzód i za nim obecni mogli spostrzedz co się dzieje, dopadł drabiny, jak kot szybko wylazł na dach, przeszedł na drugą jego stronę, uczepił się gałęzi drzewa przytykającego prawie do dachu, spuścił się po niej na dziedziniec gimnazjalny i znikł z oczu dozorców jak sen.

Zrobił się wielki krzyk i zwykła w takich wypadkach bieganina. Jeden z dozorców wylazł tą samą drogą na dach, ale nic nie wskórał, bo tylko w znacznej odległości mignęła mu przed oczyma uciekająca czarna marynarka. Inni dozorcy pospieszyli natychmiast ulicą Kamienną z jednej, a placem Halickim z drugiej strony, na plac Bernardyński, ale po mordercy już ani śladu nie pozostało. Przekonano się tylko, że Czajkowski z podwórza gimnazjalnego przez dwa niskie, drewniane parkany dostał się na podwórze domu przy ul. Pańskiej l. 2., tu natknął się na stróżowe, która poczęła krzyczeć i pobiegł w w stronę ulicy Piekarskiej. Po drodze chwycił go jakiś pan za surdut, ale Czajkowski zostawił surdut w rękach jego, a sam tylko w koszuli biegł dalej bez pamięci. Zastąpiła mu jeszcze drogę jakaś kobieta, ale tę potrącił morderca i galopem wpadł w pierwszą boczną uliczkę przy ul. Piekarskiej. Odtąd nikt go już nie widział.

W przypuszczeniu, że uciekł na wysoki zamek wysłano za nim oddział dozorców pod przewodnictwem samego dyrektora więzień p. Schneeberga i policjantów, ale wszelkie poszukiwania w tamtejszych krzakach, dołach i zaroślach pozostały bez skutku. Okoliczność, że Czajkowski był tylko w spodniach i koszuli, nie pociesza wcale policji, bo przypuszczają, że morderca, przytem nadzwyczaj zręczny złodziej, musiał się już dotychczas w ubranie zaopatrzyć. Najciekawsze jest to, że Czajkowski uznany został przez psychiatrów za obłąkanego i takie miał okazywać objawy zboczenia umysłowego, że za kilka dni odejść miał do Kulparkowa dla dalszej obserwacji. W chwili jego ucieczki znajdował się w budynku więziennym prymarjusz zakładu obłąkanych na Kulparkowie. Jeden z sędziów zauważył przy nim, że co to za warjat, który tak zręcznie i przebiegle uciekać potrafi. Odpowiedział jednak na to ów prymarjusz, że właśnie ten sposób dokonania ucieczki jest niezbitym dowodem, że Czajkowski ma bzika, bo jak przykłady uczą, wszyscy szaleńcy w taki sam sposób uciekali z Kulparkowa.

Do dnia dzisiejszego Czajkowski jest jeszcze na wolności.

Rusyfikacyjna oszczędność. Czytamy w dziennikach warszawskich: „Komitet kuratorjum trzeźwości zwracał się do władzy wyższej z prośbą o pozwolenie rozlepiania afiszów o zabawach i przedstawieniach w teatrze ludowym, z pominięciem firmy Cotty, do której prawo rozlepiania należy. Prośba ta przesłana została magistratowi, który odpowiedział, że z powodu zawarcia kontraktu z przedsiębiorcą na dzierżawę słupów ogłoszeniowych, uwzględnienie prośby kuratorjum nasunęłoby wielkie trudności. „Więc aby zmniejszyć deficyt „narodnych gulanij“, cieszących się stałą nieobecnością tych właśnie warstw, na których rusyfikację są obliczone, ucieka się „trzeźwy komitet“ do naruszenia praw osób trzecich, zapewnionych prawomocnym kontraktem! Magistrat Warszawy odmówił naturalnie tej prośbie, ale już sam fakt, iż komitet mógł wpaść na podobną myśl, okazuje dowodnie, iż szanowanie prawa i umów pozostawia dużo do życzenia w państwie białego cara.

Sprawca zajścia w Teatrze Nowym w Warszawie, p. K. K. Piotrowski, który strzelił do p. W. Paszkowskiego, wypuszczony zrazu na wolność za kaucją, został obecnie osadzony w areszcie domowym aż do ukończenia sprawy.

Degradacja jenerała. Serbski jenerał Pantelicz został pozbawiony godności jenerała rezerwy i utracił prawo noszenia munduru jeneralskiego. Jako powód podają jego mowę, którą wypowiedział podczas wydanego, na cześć korpusu oficerskiego, obiadu dworskiego.

Jaki pan, taki kram! Pastor Naumann na łamach „Kreutz Zeitung“ komentuje mowę cesarza Wilhelma i mówiąc o ustępie, w którym cesarz wygłosił zdanie: „Nie bierzcie jeńców“, twierdzi, że postępowanie takie jest konieczne. „Nasza armja w Chinach nie jest w stanie trzymać w niewoli większą ilość nieprzyjaciół. Cóż mamy robić, jeżeli pięćdziesięciotysięczny korpus chiński odda się nam w niewolę? Będziemy musieli strzedz i karmić tych naszych żółtych braci, przez co sami staniemy się niezdolnymi do walki. Oddział ekspedycyjny w kraju barbarzyńskim nie może brać na siebie obowiązku utrzymywania jeńców“. Komentarze chyba zbyteczne!

Mord dla krwi w Chojnicach. Proces przeciwko „Staatsbürger Ztg“ przybierze olbrzymie rozmiary. Oskarżenie obejmuje ni mniej ni więcej tylko 25 artykułów, gdyż zamiarem prokuratorji jest dowieść redakcji, iż nie raz jeden lecz kilkanaście razy obraziła rząd i władze sądowe. Wszystkie artykuły, w których jest mowa o komisarzu Braunie, Wehnie, kupcu Casparim i rzezaku Levym, są objęte aktem oskarżenia. Zrazu chciała prokuratorja oskarżyć „Staatsbürger Ztg“ o obrazę religji żydowskiej, okazało się to jednak niemożliwem wobec braku materjału obciążającego. Rozprawa potrwa prawdopodobnie przez kilka dni, bo oskarżona redakcja zamierza przeprowadzić dowód prawdy.

Pojedynek Polaka. W Paryżu pojedynkował się Ksawery hr. Orłowski z Bonifacym hr. de Castellanne. Pierwszemu sekundował Sergjusz książę Galicyn i p. Ksawery Feuillant, drugiemu hr. de Dion i p. Juljan Damas. Hr. Orłowski otrzymał dość poważne pchnięcie szpady w piersi.

Proces o „Boże coś Polskę". Przed kilku miesiącami, jak wiadomo, skazał poznański sąd kataryniarza na 30 marek za to, że na ulicach i w podwórzach grywał na swej katarynce „Boże coś Polskę". Proces o „grober Unfug" wytoczono zarabiającemu na chleb powszedni człowiekowi na podstawie reskryptu byłego prezesa rejencji poznańskiej p. Jagowa z dnia 15-go maja 1898 roku. Reskrypt ten brzmi:

„Treść polskich pieśni „Boże coś Polskę" i „Jeszcze Polska nie zginęła" jest podżegającego w wysokim stopniu charakteru i zdolna pobudzać u ludności polskiej myśl o odbudowaniu Królestwa Polskiego a jednocześnie i umysły podniecać w kierunku antyniemieckim.

„W skutek obecnej niechęci Polaków do Niemców ma publiczne śpiewanie tych pieśni wśród wszelkich okoliczności, to znaczy zawsze na celu podżeganie polskiej ludności przeciwko niemieckiej i to w sposób naruszający spokój publiczny, i dla tego jest zdolne powodować przekroczenie §. 130 kodeksu karnego.

„To samo niebezpieczeństwo istnieje także przy graniu melodyj tychże pieśni, czy to bez towarzyszenia śpiewu, czy też w połączeniu z śpiewem innych pieśni, a nawet przy śpiewaniu publicznem melodyj tych dwóch pieśni, a to z tego powodu, że publiczność wtedy naturalnym trybem i mimowolnie nawet uprzytomniać sobie będzie tekst tychże pieśni.

„Rozporządzam przeto, aby policja w każdym przypadku zabraniała publicznego śpiewu wyżej wymienionych pieśni lub śpiewu z grą ich melodji połączonego, czy to czynić będą Polacy lub Niemcy, i to na mocy §. 10 II 17 A. L. R. i §. 182 ad 3) prawa o ogólnej administracji krajowej.

„Czy należy wdrażać postępowanie karne na mocy §. 130 kodeksu karnego, to w każdym wypadku poszczególnie powinno się oceniać, ponieważ w istocie rzeczy rozstrzygającym momentem będzie intencja i cel winowajcy.

„Przeciwko publicznemu śpiewaniu pieśni „Z dymem pożarów" i publicznemu graniu lub śpiewaniu jej melodji należy, ponieważ pieśń ta mimo kilku miejsc drażliwych, odbudowania Królestwa Polskiego nie opiewa, tylko wtenczas wkraczać, jeżeli okoliczności wykluczają wszelką wątpliwość, iż czyn ten miał na celu demonstrację w myśl narodowo-polskiej propagandy. Naprzykład: przypadek taki zachodziłby wtenczas, gdyby pieśń tę odśpiewano w związku z jedną z dwóch powyżej wymienionych pieśni".

Skazany kataryniarz apelował do wyższej instancji, a bronił go p. mecenas Chrzanowski, który w świetnej mowie wykazał, jak nieuzasadnioną jest nienawiść do pieśni „Boże coś Polskę". Wina kataryniarza, według aktu oskarżenia polega na tem, że grał tę pieśń w podwórzu domu w Jeżycach, gdzie mieszka komisarz polskiego nazwiska i polskiej narodowości p. Dandelski. Postępowanie dowodowe wykazało, że jedynie na p. komisarza melodja ta podziałała drażniąco.

Wynikiem przemówienia p. Chrzanowskiego było uwolnienie kataryniarza od winy i kary.

Zmyślone sprzysiężenie. „Magd. Ztg" donosi w sprawie wiadomości o sprzysiężeniu w Pretorji, że w Berlinie sądzą, iż cała historja o rzekomem sprzysiężeniu jest zmyślona, aby przygotować nowe środki represyjne przeciw cudzoziemcom w Transwaalu i z góry je usprawiedliwić. Reprezentant niemiecki w Pretorji powinien wobec tego uważać, aby ewentualne zarządzenia Anglików w Pretorji nie dotknęły także niemieckich poddanych.

Zamach na poselstwo chińskie w Paryżu zdarzył się przed kilku dniami. Pierwszy sekretarz poselstwa, Armani, otrzymał list, w którym znajdowały się zasuszone kwiaty. Po ich dotknięciu Armani natychmiast zachorował, gdyż kwiaty były zatrute. Pod zarzutem wysłania tego listu, uwięziono niejaką Julję Czerwińską, która zeznała wobec komisarza policji, że jakaś hrabina wykonała ten zamach, a na nią rzuciła umyślnie podejrzenie o wykonanie tego zamachu. Osoby, mieszkające wraz z Czerwińską w małym hotelu, uważają ja za obłąkaną. Przełożona klasztoru św. Wincentego à Paulo, gdzie udzielano Czerwińskiej wsparcia, uważa Czerwińską również za umysłowo chorą. Przed trzema laty przybyła ona tu z Warszawy, straciła cały majątek i żyła następnie z jałmużny. Oddano ją pod obserwację do domu obłąkanych.

Mianowania. Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował lekarza powiatowego, dra Antoniego Pietrzyckiego, starszym lekarzem powiatowym w Galicji.

Minister wyznań i oświaty zamianował głównego nauczyciela męskiego seminarjum nauczycielskiego w Samborze, Karola Kratochwilę, dyrektorem tego zakładu.

Minister handlu nadał starszym kontrolorom pocztowym: Franciszkowi Hiolskiemu i Lubianowi Józefowi Więckowskiemu we Lwowie posady starszych zarządców poczotowych we Lwowie, dalej zamianował zarządcę pocztowego Henryka Głazarewicza we Lwowie starszym zarządcą pocztowym tamże, a zarządcę poeztowego Jana Hankę w Brodach, starszym zarządcą pocztowym w Stryju.

„Wiener Ztg" ogłasza: Minister wyznań i oświaty mianował nauczyciela szkoły ćwiczeń w seminarjum nauczycielskiem męskiem w Tarnopolu, Bronisława Skoczka, starszym nauczycielem w seminarjum nauczycielskiem w Sokalu.

Krajowa szkoła zawodowa dla nauki tkactwa w Krośnie zawiadamia, że już obecnie można zapisywać uczniów na kurs nauki, rozpoczynającej się z dniem 1-go września.

Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące:

1. Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej, lub odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte.

2. Ukończony 14-ty rok życia i odpowiednie temu rozwinięcie fizyczne.

Założona w roku 1889 i funduszem kraju utrzymywana posiada szkoła 42 krosien poprawnych i wszelkie potrzebne przybory i narzędzia.

Szkoła ma na celu przy pomocy nauki teoretycznej i praktycznej kształcić młodzież w zawodzie tkackim na przodowników (majstrów) i zawodowych tkaczy — jak również podawać młodzieży, która poświęci się zawodowi tkackiemu, wszystkie te wiadomości jakie do należytego prowadzenia rzemiosła są potrzebne.

Nauka jest bezpłatna, nadto uczniowie otrzymują potrzebne przybory piśmienne, rysunkowe i książki, a za prace praktyczne, wykonane w salach roboczych, pieniężne nagrody.

Uczniowie ubodzy, a pilni, uzyskać mogą zasiłki z funduszów kraju na koszty utrzymania.

Program nauki oraz bliższych informacyj udziela zarząd szkoły.

W ambulatorjum szpitala Bonifratrów w Krakowie na Kazimierzu udzielono od 1 kwietnia do 31 lipca b. r. 5334 osobom bezpłatnej porady i pomocy lekarskiej; z tych było: z Krakowa 2522, z Podgórza 1405, z okolicy 1407 osób.

Na dokończenie budowy szpitala jubileuszowego Bonifratrów w Krakowie wpłynęły w dalszym ciągu następujące datki: WP. Jan Götz-Okocimski 2000 koron; WP. Jul. Przeworski, obywatel w Krakowie, 500 k.; konwent OO. Franciszkanów w Krakowie 100 k.; WP. Stanisław Biesiadecki w Krakowie 20 k.; JE. arcybiskup Isaakowicz ponownie 10 k.; ks. Jeno Andrzej 14 k.; hotele krakowskie 174 k. Łaskawym ofiarodawcom wyrażam niniejszem serdeczne „Bóg zapłać" i proszę o dalsze datki na powyższy wzniosły cel. Fr. Lätus Bernatek, przeor.

Wydział stowarzyszenia politycznego katolicko-narodowego, odbył wczoraj wieczorem w domu robotniczym posiedzenie, na którem toczyły się obrady o sytuacji obecnej.

Z Parku Krakowskiego. Nowa dyrekcja teatru letniego wpadła na znakomity pomysł wznowienia znanej sztuki ludowej K. Krumłowskiego: „Królowa przedmieścia". Wynik kasowy świadczy najlepiej o tem, że publiczność krakowskiej zbrzydły już niesmaczne sztuczydła w guście „Macochy" i że prawdziwa sztuka ludowa nie narazi dyrekcji na stereotypowy poprzednio deficyt. Szkoda tylko, że skrócenia sztuki dokonała jakaś nieudolna ręka, utrudniając orjentowanie się w sytuacji i wprawiając widza w osłupienie dziwacznymi przeskokami. Na dzisiejszy występ zaangażowała dyrekcja p. Fertner, znaną zaszczytnie z poprzednich występów w roli „Mańki", to też uzasadnienem jest przypuszczenie, że teatr będzie przepełniony.

Zaginął młody chłopak, nazwiskiem Wiktor Hafner, mieszkający przy ul. św. Jana 26. Wyszedłszy w sobotę o godz. 2-giej, dotychczas nie wrócił do domu. Strapiona matka nadaremnie poszukuje syna po całym Krakowie i Podgórzu. Chłopak ów miewał czasami ataki katalepsji i cierpi na szkrofuły.

W policji złożono wczoraj: papierośnicę srebrną znalezioną przez Jana Pawia, woźnicę fjakierskiego; głowę cukru, znalezioną przez M. Gondka; wreszcie pularesik z kwotą 70 hellerów, znaleziony przez dra Czerwiakowskiego.

Pogotowie ratunkowe wezwano wczoraj na ulicę Starowiślną, gdzie Katarzyna Mól, zatrudniona przy budowie, dostawszy ataku epileptycznego, spadła ze znacznej wysokości. Uszkodzenie było lekkie, które pogotowie ratunkowe opatrzyło na miejscu.

Kronika policyjna. Zaszła w policji Anna Łukasik, zbiegła ze szpitala a po drodze z miejsca okradła w Zwierzyńcu Annę Ćwiklińską.

Do Rabki przybyło pomiędzy 24 lipca a 4 sierpnia b. r. razem drużyn 92, osób 334.

Przedstawienia pasyjne w Oberammergau. Od ks. A. Sękowskiego otrzymujemy następujący opis tych pięknych widowisk: Byłem wczoraj na przedstawieniu męki Pańskiej tutaj. Kilkoma słowy skreślić się nie da to wspaniałe przedstawienie świętego i największego dramatu w dziejach ludzkości, ujęte w ramy takiego realizmu, że patrząc na rozwijające się na scenie obrazy pytać się sobie trzeba, czy nie jest się przeniesionym w lata przedstawianych wypadków i na ulice Jeruzalem. Realizm ten jednak ma podkład tak poważny i tak pełen nastroju religijnego, że w niczem nie profanuje świętych tajemnic i osób w nich działających. Passje są ułożone na sposób dramatów klasycznych starogreckich, chór z 45 osób złożony odgrywa w nich zupełnie taką samą rolę, jak w tych ostatnich. Każdy akt męki Pańskiej poprzedzony jest żywym obrazem symbolicznym z Starego Testamentu, o układzie niezrównanym, z akcesorjami i kostjumami najwierniejszymi i wspaniałymi. Są obrazy, albo sceny, w których do 700 osób na scenie, sporządzonej według wzoru starogreckiego, bierze udział. Widzowie na trybunach amfiteatralnie urządzonych o 4.500 siedzeniach mają za tło sceny góry Alpejskie. To też wszystkie przedstawienia dwa razy na tydzień dawane, a mianowicie w niedzielę i środę, są zawsze przepełnione, a bilety trzeba zamawiać na 8 dni naprzód. 5-go sierpnia była tu pielgrzymka z Ameryki północnej pod wodzą biskupa z Belleville Monsignora Michaud, złożona z 1.400 osób, resztę dopełniali Anglicy, Francuzi i inne narodowości, Galicja miała dwóch przedstawicieli, piszącego i ks. P. Sz. z dyecezji przemyskiej.

Każdy opuszcza 8 godzin trwające przedstawienie podniesiony i rozrzewniony. Przy niektórych scenach szlochanie przepełnia olbrzymią halę widzów, jako dowód wiary, czci i hołdu dla Boskich tajemnic tam przedstawianych.

Od 1 maja aż dotąd 99 tysięcy pielgrzymów przesunęło się przez małą, uroczą wioskę alpejską, która w dziesięcioleciu przedstawień, bo te tylko co 10 lat się odbywają, przemienia się w ruchliwe miasto. Mieszkańcy wsi, aktorzy pasyjni, trudnią się rzemiosłem. Niejeden już z nich był kuszony do objęcia miejsca na wybitnych scenach teatralnych niemieckich, nie chciał jednak opuścić swej ojczystej wioski i ulubionych przedstawień ku czci Męki Chrystusa Pana i zbudowaniu tłumów, które tu ze wszech stron świata napływają.

W sprawie wiecu rękodzielników.

P. Mikołajski, jak się okazuje, trudni się obecnie fałszowaniem podpisów. Pozostawiamy na uboczu kwestję, czy właśnie ten proceder, nieprzewidziany wprawdzie ustawą przemysłową, lecz za to ustawą karną, zjednał p. Mikołajskiemu godność doktorską na szpaltach „Słowa polskiego".

Na razie idzie nam tylko o skonstatowanie rzeczywistego stanu rzeczy.

W ostatnich dniach otrzymaliśmy dwukrotnie pisma z podpisem p. Józefa Wiśniowskiego, starszego cechu stolarzy. Pisma te wydawane były w imieniu komitetu, na którego czele stoi rzekomo p. Wiśniowski, a którego duszą (jak się dziś już okazuje — jedyną duszą) jest p. „doktór" Mikołajski. Do jednego z tych pism czyniliśmy aluzję w sobotniej notatce. Obecnie posiadamy w ręku dowody, że podpis p. Wiśniowskiego położony został na tych pismach ręką p. Mikołajskiego bez wiedzy i wbrew woli starszego cechu stolarzy, rękodzielnika, zasługującego na zupełny szacunek, a oburzonego do żywego nadużyciem, jakie z jego nazwiskiem „doktór" Mikołajski popełnił.

W liście z dnia 13 b. m. pisze p. Wiśniowski, co następuje.

„Proszę zawiadomić tych panów, którzy się zajmują sprawą wiecową, iż nic nie wiedziałem, co między nimi a Mikołajskim, z którym się rzadko stykam — zaszło. Ponieważ zgromadzenie, zwołane na

7 sierpnia w sprawach przemysłowych, interesowało mnie, przeto przyszedłem tego wieczora do sali Rady miejskiej.

Gdym wszedł, posiedzenie już się rozpoczęło zagajeniem p. Kosobuckiego. Usiadłem w kącie na ławce i siedziałem spokojnie, czekając końca. Naraz ni stąd ni zowąd powołuje mnie p. Mikołajski na przewodniczącego. Oczywiście na trybunę nie poszedłem, dopiero potem, gdy mnie powołano na zastępcę przewodniczącego, poszedłem zająć miejsce, nie przypuszczając, aby mi to kto wziął za złe. Nic o tem nie wiedziałem, że między zwołującym wiec a p. Mikołajskim są nieporozumienia. Jedynie w przekonaniu, że między nimi jest wspólność, przyjąłem zastępstwo. Ponieważ się spóźniłem, nie wiedziałem o co chodzi, słyszałem tylko, że p. Mikołajski i przewodniczył i referował. P. Antoni Niedzielski wyraźnie zainterpelował p. Mikołajskiego, czy komitet jest ten sam, czy też na skutek rozdwojenia tworzy się inny komitet. Na to p. Mikołajski odpowiedział, iż komitet jest ten sam, tylko wzmocniony do 30.

O $^3/_4$ na 9 wyszliśmy z magistratu, ja prosto z kilkoma stolarzami udałem się do restauracji Rzewuskiego, a p. Mikołajski poszedł sobie z drugimi w inną stronę. Na tem się skończyło, więcej nic nie wiem, podpisu mego nazwiska nigdzie nie dawałem, żadnych listów nie podpisywałem, bo ani do tego nie byłem powołany, ani nic zgoła nie wiem, kto się układami wiecowymi ma zajmować. Przeto proszę zbadać te podpisy, gdzie są dane, i wyśledzić tego, kto je podpisywał. Musiałbym tę sprawę oddać do sądu, bo o żadnych podpisach nie wiem..."

Po tem wyjaśnieniu, osoby, które z urzędowego obowiązku nie mają powodu zajmować się działalnością „doktora" Mikołajskiego — mogą śmiało przejść nad jego osobą i czynami do porządku dziennego.

Jubileusz katolicyzmu.

GRAN 14 sierpnia. (Tel. B. K.) Z okazji 900-letniego jubileuszu wprowadzenia chrześcijaństwa do Węgier, urządzono tu wspaniałą uroczystość.

Całe miasto przystrojone jest we flagi trójkolorowe i bramy trjumfalne, zwłaszcza pałac arcybiskupi i katedra błyszczą niezwykłym przepychem. Z pałacu biskupiego zwiesza się 400 flag trójbarwnych. W uroczystości bierze udział całe miasto, dygnitarze państwa i liczne duchowieństwo.

Z ramienia rządu przybywają na uroczystość: prezydent Szell, minister skarbu Lukacs, minister oświaty i minister rolnictwa.

Socjaliści w Królestwie Polsk.

WARSZAWA 14 sierpnia. (Tel. pryw.) Ogłoszono nowy rozkaz do wojsk księcia Imeretyńskiego z daty 11 sierpnia:

„Mieszczanin z Częstochowy Konrad Stanisław syn Franciszka Jeziorowski, włościanie: z gub. kieleckiej Aleksander syn Józefa Mrózik, z gub. piotrkowskiej, Józef Władysław syn Wincentego Krawczyk, Stanisław syn Jana Gliński, z gub. kieleckiej, Andrzej syn Fran. Rutkowski i z gub. piotrkowskiej Józef syn Jana Karcz, na mocy dokonanego co do nich śledztwa pierwiastkowego i osobnego badania, oskarżeni są o to, że, będąc członkami tajnej polskiej partji socjalistycznej, mającej za cel główny zburzyć drogą przemocy istniejący w Rosji ustrój państw. i dowiedziawszy się, że maszynista kopalni „Fanny", Jan Mazur, chce donieść władzom rządowym o istnieniu kółka socjalistów w pomienionej kopalni, żeby temu zapobiedz: Jeziorowski i Mrózik powzięli myśl pozbawienia go życia i do wykonania swego zamiaru namówili Krawczyka, Glińskiego, Rutkowskiego i Karcza, którzy, wiedząc o pobudce do zabicia Mazura, zgodzili się wprowadzić w czyn zamiar Jeziorowskiego i Mrózika i w tym celu wieczorem 4 listopada 1899 r. we wsi Sielce, w pow. będzińskim, w gub. piotrowskiej, na kolejce podjazdowej z kopalni „Ludwik", uzbroiwszy się—Krawczyk i Rutkowski w noże, Gliński zaś i Karcz— w kiję, napadli na Jana Mazura i temi narzędziami tudzież długą, wązką deską, którą miał Mazur, umyślnie zadali mu, w celu pozbawienia go życia, dwie rany na głowie, połączone ze zdruzgotaniem czaszki i 15 ran nożami, tak, że od uszkodzeń tych Mazur prawie w pół godziny potem umarł.

Za czyn pomieniony mieszczanin Konrad Jeziorowski, włościanie: Aleksander Mrózik, Józef Krawczyk, Stanisław Gliński, Andrzej Rutkowski i Józef Karcz, na mocy ustawy o środkach ochrony porządku państwowego, oddani są pod sąd wojenny okręgu warszawskiego do sądzenia według praw, obowiązujących w czasie wojny. Oryginał podpisał: Dowódca wojska, jenerał-adjutant książę Imeretinski.

Odjazd wojsk z Warszawy.

„Warsz. Dziennik" pisze: Pomocnik prezydenta A. Essen, porozumiawszy się z urzędnikami magistratu, ułożył następujący program uczczenia pp. oficerów i szeregowców odjeżdżających do Chin. We wszystkie dni przemarszu przez Warszawę oddziałów, podczas obiadów, wydawanych przez garnizon szeregowcom w koszarach miejscowych, każdy szeregowiec dostanie na koszt miasta szklankę piwa. Następnie przed wejściem do wagonu każdy szeregowiec otrzyma porcję wódki (w buteleczce) i zakąskę w postaci chleba i kiełbasy, pp. oficerom zaś podany będzie szampan.

W tym celu przy platformie wojskowej na dworcu kolei terespolskiej wzniesiony będzie obszerny i elegancki namiot, przybrany roślinami, ozdobiony flagami i iluminowany. Wczoraj odbyły się pierwsze obiady: o godz. 11-ej przed południem i o godz. 1-ej po południu, a o godz. 10-ej wieczorem i o 1-ej po północy nastąpił odjazd z dworca kolei terespolskiej pierwszych dwóch oddziałów. Naprzód wyjechał z Warszawy siódmy pułk strzelców. Na obiadach obecni byli urzędnicy magistratu, a na platformie wojskowej pomocnik prezydenta miasta i inni wyżsi urzędnicy zarządu miejskiego, przedstawiciele kupiectwa warszawskiego i cechów rzemieślniczych (!) tudzież niektórzy przedstawiciele miejscowego towarzystwa (!). Lud (!!!) zwartym murem otaczał pociąg i żegnał odjeżdżających przeciągłem „hura!"

Wojna chińska.

PETERSBURG 14 sierpnia. (T. B. K.) Ministerjum spraw zagranicznych otrzymało wczoraj, jak donosi „Praw. Wiestnik", szyfrowaną depeszę od posła rosyjskiego w Pekinie Giersa, datowaną z dnia 4 sierpnia. Giers donosi, że rząd chiński udał się powtórnie do posłów z żądaniem, aby Pekin opuścili, inaczej rząd nie bierze odpowiedzialności za ewentualne nieszczęścia. My odpowiedzieliśmy — pisze Giers — że dopóki nie otrzymamy od naszych rządów zlecenia do odjazdu, nie opuścimy stolicy. Celem ochrony i eskortowania nas przybyć muszą znaczne europejskie wojska, albowiem obecnie znajduje się w Pekinie 800 Europejczyków, pomiędzy nimi 200 kobiet i 100 rannych. Odjazd z Pekinu przedstawia z różnych względów wielkie trudności. Wszyscy posłowie wystosowali do swoich rządów podobne depesze. Proszę zawiadomić rodziny członków rosyjskiego poselstwa, że wszyscy tutaj mają się dobrze.

LONDYN 14-go sierpnia. (T. B. K.) Z Szanghaju donosi biuro Reutera, że eksplodował tam chiński magazyn prochu. Przyczyny eksplozji nieznane. Cudzoziemcom przystęp do magazynu wzbroniony.

LONDYN 14 sierpnia. (T. B. K.) Dawno zapowiadane zaburzenia w dolinie Yantsekiangu wybuchły. Główny wybuch nastąpił pod Tatungiem. Hordy powstańcze palą i plądrują. Do Szanghaju zbiegają tłumnie mieszkańcy porzecza Yangtse.

Wojna w Południowej Afryce.

LONDYN 14 sierpnia (T. B. K.). „Daily Mail" donosi, że Boerowie opuścili Machadodorp i obsadzili Wasservaalunder. Część namiotów i transportu jenerała Ludwika Bothy spaliła się.

WIEDEŃ 14 sierpnia (T. B. K.). Minister hr. Gołuchowski powrócił tu z letniego urlopu.

RZYM 14 sierpnia (T. B. K.). Wczoraj wieczorem odbyło się zamurowanie krypty, w której spoczywa trumna Humberta. Obrzęd miał charakter czysto prywatny.

MADRYT 14 sierpnia (T. B. K.). Przed powrotem do Madrytu, królowa zwoła ze San Sebastiano parlament na listopad.

LONDYN 14 sierpnia (T. B K.). Markiz Salisbury wyjechał z polecenia lekarzy do Shluft, gdzie zabawi miesiąc, załatwiając interesy państwowe.

NOWY JORK 14 sierpnia (T. B. K.). Burmistrz tutejszy, Steinitz, zmarł w poniedziałek.

NOWY JORK 14 sierpnia (T. B. K.). W dniu wczorajszym wyekspedjowano stąd największą dotychczasową przesyłkę złota w kwotach 5 i pół miljonów dolarów. Wysyłka nie wpłynęła na transakcje giełdy.

„ODGŁOSY SZKOCYI“

przez *Stanisława Bełzę* 2317

w wydaniu 2-giem, wspaniałem, obrazkowem, — opuściły świeżo prasę.

Cena 4 korony.

Księgarnia GEBETHNERA w Krakowie.

ZAKŁAD NAUKOWY S. S. BOROMEUSZEK

w Łańcucie,

połączony z pensjonatem, posiadającym prawa szkół publicznych, przyjmuje za pisy co roku, od dnia 1-go **Lipca.**

Panienki wychowane w Zakładzie, o prócz nauk objętych planem szkolnym, mogą się tam kształcić w nauce obcych języków i muzyki.

Wszelkich objaśnień udziela chętnie rodzicom i opiekunom Przełożona Zakładu w Łańcucie. 3433 3 3

W Kurime koło Bardyjowa

mają Janicek Zuzanna i jej dzieci, każdego czasu za mierną cenę do sprzedania: **50 morgów roli**, półtora morga **ogrodu** i **trzy domy** murowane wraz z budynkami gospodarskimi i inwentarzem, albo w całości albo częściowo. — Bliższa wiadomość u Janickiej w Kurime na Węgrzech Komitat Saroser. 2446 3 4



Na teszły z gór Harcu wielki transport najlepszych

KANARKÓW

(Hodowla Trut'ego z St. Andreasbergu), który został nagrodzony złotym medalem na wystawie „Kanarja“ w Lipsku, Polecam Pp. Hodowcom i Amatorom

po 5, 8, 12 i 15 złr. za sztukę.

Na prowincję wysyła odwrotnie za zaliczką, ręcząc za dostarczenie zdrowych na miejsce przeznaczenia.

Hodowla Prawdziwych Harceńskich Kanarków

JAN SZUFA w Krakowie, ul. Florjańska L. 38. 2064

Fabryka Wagonów i Maszyn

W SANOKU

poszukuje **kilkunastu, zdolnych**

STOLARZY.

Ci stolarze, którzy pracowali już przy budowie wagonów kolejowych, mają pierwszeństwo. 2393 3 5

DZIERŻAWA

w Księstwie Krakowskiem,

200 mórg dobrej ziemi, w czem około 20 mórg łąk słodkich, z dobrymi budynkami, stacja kolei w miejscu, — po 8 złr. z morgi,

do wydzierżawienia

od jesieni. — Bliższe warunki poda JAN STRYCHARSKI w Krakowie, Jagiellońska 7. 2324 6 6

Sklep z wiktuałami

z całem urządzeniem i towarem, tanio **do odstąpienia**, przy ul. Nad Rudawą l. 23. — Właściciel odstępuje z powodu podeszłej starości. 2344 3 4

Uczniów

z lepszych domów, przyjmie inteligentna rodzina, mieszkająca w pobliżu gimnazjum, jakoteż i innych szkół. Ceny umiej szczenia stosownie do wymagań od skromnych do wykwintnych, według umowy. Łaskawe wcześniejsze zgłoszenia uprasza się przesłać pod adresem: *A. Wiśniewski* Kraków, ul. Gołębia 16 parter. 2351

Ważne

dla PP. Rękodzielników.

Na warsztat ślusarski lub stolarski, jest obszerna **ubikacja** z placem na materjały każdego czasu w Dzielnicy V do wynajęcia. Adres poda Dział inserat. „Głosu Narodu.“ 2118 3 12

Krzysztof Krzysztofowicz

Kraków, ulica Lubicz Nr. 7,

Zastępca piwnic win szampańskich firmy „LENARD i LABAN“

W PRESSBURGU. 2047

Zarząd Krajowej Szkoły Szewskiej

W STARYM SĄCZU

podaje niniejszem do wiadomości interesowanych, że wpisy na rok szkolny 1900/1901 rozpoczną się **28** go **Sierpnia** b. r. — Dla zamiejscowych trwać będą do końca Września b. r.

Kandydat, chcący wstąpić do szkoły szewskiej, musi się wykazać:

1. Metryką urodzenia na dowód, iż ukończył lat 13.
2. Świadectwem ukończonej szkoły ludowej. 2402 3 3
3. Uczeń ma się utrzymywać własnym kosztem.

Zaś bliższych szczegółów udziela **Zarząd Szkoły.**

16 kilo złota za 1 koronę!

Berneńska Loterja Budowy Kościołów

Cena losu **jedna korona.**

Główna wygrana 16 kilo złota czyli 50.000 kor.

3 wygr. po 15.000 kor. w złocie, 9 po 1000 kor.

* * * i 36.000 mniejszych wygranych. * * *

Każdy 28 los musi wygrać.

Pierwsze ciągnienie już 18-go Sierpnia 1900 r., — drugie 8 go Marca 1901 r., — trzecie 8 go grudnia 1901 r.

Losy po koronie, 6 losów 5 koron 50 hal., 11 losów 10 koron, 25 losów tylko 22 koron, — poleca

Dział Inseratowy „Głosu Narodu“

2359 3 3 i wszystkie Kantory krakowskie.

16 kilo złota za 1 koronę!



Odznaczona c. k. medalem państw. za znakomite wykonanie

I-sza morawska parowa

fabryka zegarów wieżowych Fr. Moravus

(ukończonego słuchacza Techniki w Biela w Szwajcarji),

w Bernie na Morawie, Wielki Plac Nr. 8

wyrabia i dostarcza **zegary wieżowe dla kościołów, zamków, zakładów, szkół** i t. d. w najdokładniejszym wykonaniu pod największą gwarancją. — **Kosztorysy gratis.** 1199

Sanatorium i Zakład wodoleczniczy JAWORZE [Ernsdorf]

na Śląsku austrj. pod Bielskiem. ! Otwarty cały rok !

Urząd pocztowy i telegraficzny, stacja kolejowa. — Urocze położenie górskie u stóp Beskidów śląskich, klimat łagodny, zdrowy. — Nowoczesne wzorowe urządzenia lecznicze i kąpielowe. — Acetylowe nowe oświetlenie, wyborna restauracja pod ścisłym dozorem lekarskim.

Kierownictwo lekarskie: **Dr Artur Zopoth**, specjalista w hydroterapii i chorobach kobiecych. 1604 28 28

Dzierżawca dóbr i Kąpiel Karol FORNER, inspektor Zakładu.

Dom

w B dniku nad Sanem, powiat Nisko, do sprzedania wraz z ogrodem 1½ morgi t. j warzywny i owocowy, drzew około 200 sztuk. Dom w dobrym stanie, drzewiany, koszowany, składa się z 3-ch pokoi malowanych, kuchni i obszernej sieni, piwnica murowana, studnia na podwórzu, stodoła, drewutnia i 2 stajnie. Stacja kolei w miejscu. Cena **3.100 złr.** a z polem 3½ morgi **3.400** złr. Zgłoszenia wprost: **Karol Hyłka w Niwiskach, powiat Kolbuszowa** 2444 3 4

Fortepian z Karnesem 2448

sprzedam za 60 złr. — Wiadomość stroiciel BAABA ul. Grodzka l. 18

Do sprzedania zaraz kamienica

z trzema frontami, cała lub częściowo w Podgórzu, ul. Lwowska l. 5.

Wiadomość u właściciela tamże na miejscu. 2454 3 3

1½ litrową Butelkę za 90 centów

¾ „ „ „ 50 „

smacznego austryackiego Wina

„MAILBERGER“

POLECA 1449

„Skład Win Greckich“

Kraków, ulica Jagiellońska Nr. 7.

Studentów

na stancję, przyjmuje jak lat poprzednich od 20 złr. miesięcznie, zapewniając troskliwą opiekę i nadzór oraz na życzenie pomoc w naukach. Konwersacja niemiecka bezpłatna. Stosownie do wymagań, ceny wyższe. — Łaskawe zgłoszenia uprasza się nadsyłać wcześniej z zaliczką 5 fl., celem obopólnego zapewnienia, pod adr.: **Stefania z Trembeckich Zwilling** Kraków, ul. Starowiślna L 12. 2347

Willa piętrowa

wygodnie urządzona we wsi Zwierzyńcu od strony błonia, naprzeciw parku Dra Jordana, stale zamieszkana, składająca się z 13-tu ubikacyj mieszkalnych, balkonu, werandy oszklonej, dużej terasy na piętrze, na której jest ładny naturalny ogródek, stajni, wozowni stodoły i zabudowań gospodarczych, ogrodu kwiatowego, owocowego i jarzynowego, około morga objętości zdatnego do parcelacji, wolna od rewersu demolacyjnego. jest korzystnie **do sprzedania.** Wiadomość u właściciela w Półwsiu Zwierzynieckiem L. 51. 2382 3 5

Jedna starsza Panienka

nauczycielka, seminarzystka z ostatniego kursu, uczennica gimnazjum, słuchaczka uniwersytetu lub kursów Baranieckiego, znajdzie u mnie każdego czasu umieszczenie wraz z całem utrzymaniem za cenę 30 złr. miesięcznie. Konwersacja niemiecka. w domu ul. Smoleńsk Nr. 22, piętro II. drzwi 5. 2385 2 3

Wspólnika

do handlu towarów mieszanych, na prowincji, istniejącego w tem miejscu od laty, fachowego lub nie, z kapitałem 2 do 3.000 złr., **poszukuję zaraz.** Obrót roczny 20 do 30.000 złr. Zysk 3 do 4.000 złr. Cel: powiększenie. — Zgłoszenia pod „Stary handel“ do działu ins. „Głosu Narodu“. 2395

Organista

trzeźwy, spokojny, już starszy wiekiem, z 30-o letnią praktyką, **poszukuje posady** na wsi lub miasteczku, za miernem wynagrodzeniem. „A. S. Nr. 83“ poste rest. Stary Sącz. 2443 2 5

Dwóch Uczniów

(lub dwie uczennice), z niższych klas gimn., realn. i t. p., przyjmę na mieszkanie z utrzymaniem i obsługą, od 18 złr. Dla panienek na żądanie pomoc w naukach (fortepian w domu). Część zapłaty przyjmę w naturaljach. Dozór i opieka troskliwa. — Łaskawe zgłoszenia: „**L. H. Teleszuicka** ul. Szewska L. 21 I ptro, front. 2464 3 3

Leśniczy egzaminowany

wszechstronnie wykształcony, z dobremi poleceniami, poszukuje posady w Galicji lub do Królestwa Polskiego. Łaskawe zgłoszenia dla „Leśniczego l. 2468“ uprasza przesłać do działu inser. „Głosu Narodu“. 2468 2 3

Handel kolonialny

z restauracją

w Krakowie, w śródmieściu, dobrze prosperujący **do nabycia.** Wiadomości udzieli: *Piotr Janu-szewski*, Kraków, ulica Kapucyńska Nr. 3. 2479 2 0

P. Studenci

znajdą pomieszczenie z wiktem i obsługą, za cenę umiarkowaną, przy ul. Czarnowiejskiej Nr. 54 w pobliżu szkoły realnej i dwóch gimnazjów. Na żądanie instruktor w domu.— Wiadomość u właściciela domu. 2381 2 2

Pomocnik

młodszy, uczciwy, samodzielny, dobrze polecony, potrzebny zaraz lub od 1 października b. r.

A. Cybulski księgarnia i skład nut w Poznaniu. 2476

Dwóch Studentów

z niższych szkół gimnazjalnych lub realnych, przyjmie na **mieszkanie** inteligentna rodzina, w bliskości szkół mieszkająca, z całem utrzymaniem lub bez, pod przystępnymi warunkami. — Bliższej wiadomości udzieli portjer przy ulicy Basztowej Nr. 3 w Krakowie. 2437

C. k. Urzędnik Państwowy

przygotowuje Panów i Panie, w krótkim czasie, **do egzaminu z rachunkowości państwowej.** Adres w dziale inser. „Głosu Narodu“ pod l. **2458.** 2 5

Kilka Panienek

uczęszczających do szkół, przyjmę na mieszkanie, zapewniając troskliwą opiekę. Na życzenie pomoc w nauce i udzielanie początków gry na fortepianie. — Zgłoszenia listowne pod: **S. S.** dział inser. „Głosu Narodu“. 2457 3 4

Dwóch Uczniów

z dobrego domu, znajdzie umieszczenie w handlu 2456

A. Hawełki

W KRAKOWIE.

MONOPOL

Herbata z Rączką

wyborna, świeża, wszędzie do nabycia, a gdzie niema, wprost

Z MAGAZYNU 2481

Juliusza GROSSEGO

w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.

Pijcie

tylko 1603

Anderdorfską

naturalną szczawę

najlepszą i najtańszą wodę leczniczą i stołową ze źródła „Marji Teresy“.

Skład główny

Kraków, Jagiellońska 7.

Do łaskawych i litościwych Serc Szan. P. T. Publiczności

udaje się Karolina Zapała z czworgiem drobnych dzieci, pozostająca bez najmniejszego utrzymania i mieszkania

o jakąkolwiek litościwą pomoc 2300 5 3

w celu uratowania swych dzieci od głodu w jakim się znajdują. — Łaskawe datki przyjmuje Karolina Zapała w domu Janowej Maj w Krakowie, przy **ul. Basztowej l. 2 parter oficyny.**

WILLA w Krakowie

przy jednej z najpiękniejszych ulic, z frontem do południa, z pięknym ogrodem przed i za willą, w obszarze 610 sążni — jest po 50 złr. **za sążeń z budynkiem do sprzedania.** Adres: *Jan Strycharski*, Kraków ulica Jagiellońska Nr. 7. 1492 9 0

Kufry drewniane i ręczne, torebki, nesessery, etui na laski i parasole, worki na bieliznę, pudła na kapelusze, **płótna z paskami**, poduszki kieszonkowe, koce, pledy i wszelkie przybory do podróży w wielkim wyborze. — **Przybory do gry „Lawn Tennis“, Sweatery**, pończochy, czapeczki, peleryny gumowe dla cyklistów, po nizkich cenach 1664

poleca magazyn BR. BILEWSKICH w Krakowie, obok kościoła Najśw. Panny Marji.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Józef Mosch. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.